

Alveo w rodzinie



Cztery pokolenia rodziny Pochwatów: dziadkowie – Zofia i Bolesław, syn – Bogdan, zięć – Adam, wnuczka Blanka i prawnuczka – Konilia

Zaczęto się od babci - Zofii Pochwat

Do niej trafiła pierwsza butelka Alveo. W październiku 2004 roku przywiózł ją z Kanady kuzyn - Stan Borys. Wiedział, że Zofia choruje na cukrzycę.

- Oznajmił, że Alveo jest w Kanadzie uznanym preparatem, który doprowadza organizm do stanu równowagi - wspomina Zofia. - To mato informacji, ale miałam do niego zaufanie.
- Miesiąc wcześniej 76-letnia Zofia dowiedziała się, że ma cukrzycę. Od dłuższego czasu była apatyczna i senna. Brakowało jej energii. Nie cieszyła się ulubionymi zajęciami, spacerami z rodzinnymi pupilami - parą jamników, pielęgnowaniem ogrodu ani zabawą z prawnuczką - Konilią. Przez cały dzień była znużona, w nocy

miała problemy ze snem. Wstawała niewyspana i bez chęci do życia. Gdy apatia zaczęła się pogłębiać, rodzina zmobilizowała ją do wizyty u lekarza. Ten stwierdził cukrzycę. Poziom cukru na czczo wynosił 300 mg/dl (norma 60-99 mg/dl).

- Lekarz przepisał mi leki i zalecił dietę - mówi Zofia. - Ale znaczne polepszenie nastąpiło dopiero, gdy zaczęłam pić Alveo. Najpierw 2-3 miarki dziennie. Wkrótce zadzwoniłam do Stana z prośbą o następną butelkę. On skontaktował mnie z dystrybutorem w Warszawie i w ten sposób Alveo na stałe zagościło w naszym domu.
- Już po miesiącu kuracji poziom cukru na czczo spadł do 110 mg/dl, a po trzech miesiącach mieścił się w normie - 80 mg/dl. Zofia wróciła do dawnej formy

„Rodzina, ach rodzina...” można by zanucić, patrząc na państwa Pochwatów z Warszawy. W domu rodzinnym, letniej rezydencji prapradziadka, mieszkają tylko dziadkowie i wnuczka z mężem oraz córka. Reszta rodziny rozlokowana jest w innych częściach miasta, kraju i świata. Są ze sobą życzliwi. Piszą, dzwonią, odwiedzają się. W komplecie spotykają się podczas Świąt Bożego Narodzenia. Wtedy dom rodzinny tętni życiem. Huczy od gwaru i śmiechu, kolęd i historii sprzed lat. Stół ugina się pod ciężarem potraw, pod choinką piętrzą się prezenty, a z fotografii na ścianach uśmiechają się przodkowie. Zanim zasiądą do stołu, tradycyjnie składają sobie życzenia „zdrowia”. W rodzinie Pochwatów są one wypowiedane z głębi serca, z uwagą i szacunkiem. Wszyscy wiedzą, że zdrowie ma największą wartość. Zdrowie i... rodzina, bez której wielu spośród nich nie pokonałoby choroby.

-jest energiczna i pełna werwy. Wysypia się, wstaje wypoczęta, dużo spaceruje, pielęgnuje ogród, a wolny czas poświęca rodzinie i znajomym. Dodatkowym efektem picia Alveo był u niej spadek wagi. Schudła dziesięć kilo, co dodało jej więcej witalności i pogody ducha. Pół roku później zmniejszyła dawkę Alveo do jednej miarki dziennie i tak stosuje preparat do dziś.

Następny był syn - Bogdan Pochwat

On również dostał pierwszą butelkę Alveo od Stana Borysa jesienią 2004 roku. Jego stan zdrowia był bardzo ciężki. Trzy lata temu, w wieku 50 lat, dowiedział się, że ma raka trzustki. Pierwsze dolegliwości, bóle brzucha i bóle zamostkowe, wystąpiły, gdy wracał do domu na Święta Bożego Narodzenia. Ponieważ utrzymywały się dłużej, pojechał na pogotowie. USG i echo serca nie wykazały żadnych nieprawidłowości. Bogdan dostał zastrzyk rozkurczowy.

W święta nie opuszczał go niepokój. Zaraz po Nowym Roku zauważył, że ma żółte gałki oczne. Trafił na ostry dyżur. Badanie bilirubiny wykazało, że to żółtaczka mechaniczna. USG jamy brzusznej wykryło powiększony pęcherzyk żółciowy i torbiel. Cały styczeń Bogdan spędził w szpitalu. Lekarze

różnymi sposobami próbowali odsączyć zbierającą się żółć. W końcu zdecydowali, że metodą gastrokopii założą obejście - rurkę, która będzie usuwała nagromadzoną żółć. W ciągu czterech dni cała żółć została odsączona. Przy okazji zabiegu pobrano wycinek do badania. Dwa tygodnie później Bogdan poznał wyniki.

Osiemnastocentymetrowy guz obejmował trzustkę i węzły chłonne. Bogdan pojechał na konsultacje do Akademii Medycznej.

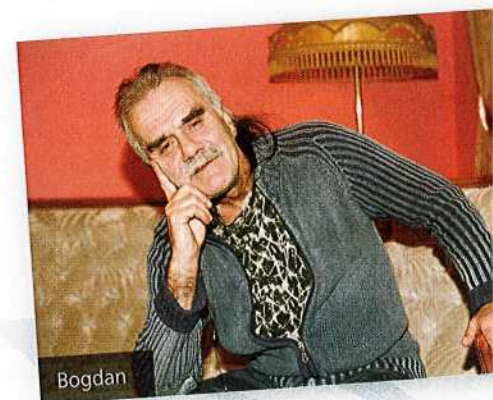
- Tam lekarz powiedział mi krótko: „Jest rak” - wspomina. - Dodał, że jeśli nie zdecyduję się na operację - zostały mi trzy tygodnie życia. Jeśli się zgodzę - trzy miesiące.
- Bogdan nie wahał się ani minuty. Gdy obudził się, po ośmiogodzinnej operacji, był wplątany w sieć przewodów i rurek, podłączony do kilku aparatów. Na jego widok żona i córka zemdlały od razu, ona zemdlała niedługo potem.
- Lekarze ostrzegali jego najbliższych, żeby nie żyli zbyt wielką nadzieją. Bogdanowi usunięto głowę trzustki, węzły chłonne okołotrzustkowe, dwunastnicę, drogi żółciowe wspólne, pęcherzyk żółciowy i kawałek żołądka. Ze względu na wymiary i umiejscowienie guza, można było wyciąć jedynie jego obrzeża. Komórki nowotworowe pozostały.

Dwa tygodnie później Bogdana położono na oddziale ogólnym. Po operacji miał niedotlenioną lewą półkulę mózgową. Był bardzo słaby, wszystko go bolało, nie mógł się poruszać. Lekarze czekali, aż trzustka znów zacznie pracować. I chociaż zaczęła funkcjonować, zagrożenie nie minęło.

Rozpoczęła się chemioterapia. Bogdan gościł w oczach, ale rodzina nie dawała za wygraną. Mama Bogdana i bratanica - Blanka przez cały czas opiekowały się nim. Blanka w szpitalu była codziennie. Ponieważ nie miała z kim zostawić swojej trzyletniej córki, odwoziła ją do parku zabaw i jechała do szpitala. Miała tam swoją szafkę, znała prawie cały personel medyczny. Myła Bogdana, karmiła go, pilnowała, gdy spał. Chociaż lekarze nie oszukiwali jej, nie traciła wiary.

Ze szpitala Bogdan wrócił do domu na wózek inwalidzki. Miał niedowład lewej strony ciała. Ważył 43 kilo. Przed wypisem Blanka zapytała lekarza, jaką dietę zaleca wujkowi. Poradził, żeby podawać mu do jedzenia, co zechce. Zostały mu tylko trzy miesiące życia i powinien się nimi nacieszyć.

Początki w domu były bardzo trudne. Bogdan uczył się chodzić, jeść, ubierać. Kurtkę zakładał piętnaście minut, nie mógł trafić w rękaw. Wielokrotnie stawał talerz obok stołu. Jednak z pomocą rodziny nie ustawał w ćwiczeniach. Paraliż ciała powoli ustępował. W październiku 2004 roku zaczął pić Alveo, dwie miarki dziennie. Od razu wystąpiła u niego bardzo silna detoksy-



kacja. Wypróżniał się kilka razy dziennie. Organizm oczyszczał się z nagromadzonych toksyn i pozostałości po chemioterapii. Poprawił mu się apetyt - wrócił do swojej stałej wagi.

- Moja trzustka pracuje bez większych zastrzeżeń - mówi. - Mam dobrą kondycję, jeżdżę na rowerze, biegam po schodach, spaceruję. Niedowład ciała ustąpił, czasem tylko pobolewa mnie



ręka. Gdyby nie rodzina, pewnie już bym nie żył - dodaje. - Zrobili wtedy wszystko, co było w ich mocy, a nawet więcej. Wszyscy oddawali krew, gdy jej potrzebowałem. Po operacji przetaczano mi torebkę po torebce. Blanka szukała pomocy wszędzie. Gdy jeden lekarz mówił, że nie ma nadziei, szła do następnego. Cała rodzina składała się na moje leczenie. Gdy zabrakło im własnych środków, pożyczali od znajomych, zaciągali pożyczki w bankach. Wszystko po to, abym przeżył jeszcze jeden miesiąc. I kolejny, i kolejny. I udało się. Żyję już trzeci rok po operacji, wbrew temu, co mówili w szpitalu, jakby na kredyt. Lekarze nie mogą się temu nadziwić.

Czas na dziadka

Bolesław Pochwat od 1998 roku miał problemy z łuszczycą. Na dłoniach i na stopach miał zaczerwienioną i zrogowaciałą skórę.

- Bardzo mi to przeszkadzało - wspomina. - Nie mogłem nic zacisnąć w dłoniach, bo skóra pękała i krwawiła. Gdy tylko chwyciłem szczołkę lub grabie, rany otwierały się. Wstydziłem się. Ukrywałem dłonie w długich rękawach koszuli. Znajomych witałem skinieniem głowy, a gdy ktoś wyciągał do mnie rękę, unikałem uścisku. Stwardnienia na stopach odczuwałem przy każdym kroku. Musiałem uważać, wkładając buty, aby nie uszkodzić skóry i nie zaognić zmian.

Bolesław odwiedzał dermatologa dwa razy w tygodniu. Ten przepisywał mu maści i zalecał opatrunki. Rano i wieczorem Bolesław smarował chore miejsca lekiem i owijał je w folię oraz bandaże. Cza-

sem, pod wpływem jakiegoś specyfiku, skóra miękła i zrogowaciały naskórek odpadał. Jednak szybko, w tym samym miejscu, problem zaczynał się na nowo. Dodatkowo Bolesławowi puchły kolana i nadgarstki.

Przyczyny choroby nie udało się ustalić. Ktoś podpowiedział, że to uczulenie na topole, więc z ogrodu Pochwatów wycięto sześć dorodnych topól. Cztery ścięli także sąsiedzi.

Oprócz medykamentów Bolesław próbował innych metod leczenia - naświetleń ultrafioletem, akupunktury. Rozwiązanie przyszło nieoczekiwanie. W 2004 roku Zofia przyniosła mężowi Alveo. Już po czterech miesiącach zmiany na dłoniach zaczęły zmniejszać się i tracić ciemną barwę. Rany goiły się, a ich krawędzie były coraz węższe. Wkrótce resztki stwardniałej skóry odpadły. Bolesław był bardzo zadowolony. Po ośmiu miesiącach picia Alveo udało mu się to, czego nie mógł dokonać przez osiem lat - pokonał łuszczycę. Teraz nie wstydi się pokazywać i podawać rąk. Spostrzegł także, że zeszała mu opuchlizna ze stawów, przez co może swobodnie poruszać się, gimnastykować i pracować.

Zauważył u siebie jeszcze jeden pozytywny rezultat spożywania Alveo. Czternaście lat temu laryngolog wykrył u niego złośliwego raka krtani. Bolesław palił paczkę papierosów dziennie. Rzucił palenie tego samego dnia. W ramach leczenia po operacji przez dwa miesiące był naświetlany kobaltem. W sumie przyjął ok. 6700 jednostek kobaltu. Wypadły mu wszystkie zęby. Stracił głos. Na szczęście udało się powstrzymać rozwój komórek rakowych.

Z rodziną porozumiewał się klaszcząc. W końcu z trudem zaczął mówić - cieniem, piskliwym głosem. Gdy odbierał telefon, myłono go z kobietą. Odkąd pije Alveo, jego głos wzmacnił się i obniżył. A mówienie przychodzi mu bez wysiłku. - Przez sześć lat po operacji płułem smotą, pozostawiając ją w ustach, a potem ją wypluwałem. Teraz mówię normalnie. - Bolesław.

stałością po nałogu nikotynowym - dodaje Bolesław. - To było wyczerpujące; w łazience męczyłem się godzinami. Alveo pomogło mi oczyścić organizm - w tym również płuca. Rentgen wykazał, że nie zalega już w nich żaden osad. Nareszcie mogę normalnie oddychać i nie mam kłopotów z odkrztuszaniem - uśmiecha się Bolesław.

Wnuczka

Blanka sześć lat przeżyła w oczekiwaniu na ból. Pojawia się kilka razy w miesiącu, trwa od kilku godzin do kilku



dni. Ból tak silny i przeszywający, jakby ktoś rozdzierał jej wnętrzności. Ból brzucha, podbrzusza, w biodrach i pachwinach. Paraliżujący, nie do opanowania. Czasem dopadała ją, gdy jechała samochodem. Wysiadła z auta, siadała na krawężniku, zwijała się w kłębek i modliła się. Gdy nie miała, dzwoniła po kogoś z rodziny. Ból zawsze przychodził nagle. Nasilał się w czasie miesiączki. Blanka spędzała te dni w wannie z gorącą wodą, to był jedyny sposób, aby choć trochę go zmniejszyć. Ból powodował gorączkę, dreszcze, pocenie. Uniemożliwiał normalne funkcjonowanie, odbierał godność. „Ból niewiadomego pochodzenia” - tak brzmiała diagnoza lekarska.

Zaczęło się po urodzeniu córki, w 2000 roku. Blanka miała wtedy 23 lata. Na początku myślała, że to choroba nerek. Pod tym kątem przyjmowała leki. Żadne z nich nie pomagały, nie łagodziły bólu. W grudniu 2004 roku wyczuła, że w podbrzuszu ma guzek wielkości śliwki. Chciała to zignorować, ale rodzina zmusiła ją do pójścia do lekarza.

- Dowiedziałam się, że czeka mnie operacja. Oprócz przepukliny mógł to być włókniak lub nowotwór. Tego samego dnia zrobiłam USG i zaszczepiłam się na żółtaczkę.

- Po operacji chirurg był prawie pewien, że to endometrioza - wyjaśnia Blanka.

- Torbiel, którą mi wycięli, wyglądała jak tzw. torbiel czekoladowa - charakterystyczna dla tej choroby. Dla pewności musiałam poczekać na wyniki badań. Blanka odetchnęła z ulgą. Uspokoila się, że to nie nowotwór. Jednak w domu poczytała o endometriozie i przeraziła się. Choroba ta polega na przeszczerpieniu komórek błony śluzowej wyściełającej macicę (endometrium) do innych narządów. Te komórki tworzą ogniska choroby. Powstają z nich guzy, które mogą zezłośliwieć, więc w różnych częściach

ciała może powstać rak macicy. Przeszczepione komórki zachowują się jak miniaturowe macice i reagują na wahania poziomu hormonów w czasie cyklu. A podczas miesiączki dochodzi w nich do krwawienia.

Gdy Blanka dowiedziała się, co było przyczyną choroby, była wściekła. Okazało się, że zachorowała przez błąd lekarki, która przyjmowała poród. W trakcie cesarskiego cięcia komórki macicy zostały rozsiane na inne narządy.

- Ufałam pani doktor - żali się. - Byłam jej pacjentką na długo przed zajściem w ciążę. Po czterech latach życia w bólu usłyszałam od niej jedynie „przepraszam”.

Lekarze przedstawili Blance możliwości leczenia endometriozy. Wycięcie jajników i macicy, odcięcie nerwów, aby nie odczuwała bólu, kuracja hormonami, aby powstrzymać miesiączkowanie lub sztuczne wywołanie menopauzy, ze wszystkimi jej następstwami. W wieku 27 lat.

Zdecydowała się na hormony. Przyjmowała po trzy tabletki naraz, bez siedmiodniowych przerw. Miała trzy miesiączki w roku. Przytyła 20 kilo w ciągu kilku miesięcy. Popadła w depresję. Nie wychodziła z domu. Była przekonana, że będzie tą jedną na dziesięć milionów kobiet, u której rozsiane komórki zezłośliwieją. Mimo wszystkich problemów i dolegliwości Blanka przez dwa lata upierała się, że nie będzie piła Alveo. Wyśmiała się z babci, dziadka i wujka. Nie wierzyła w to, co mówią. Do picia preparatu namawiała ją także szefowa męża - Tamara Zaborowska. Blanka była uparta. W końcu dostała Alveo w prezencie, a babcia stała nad nią tak długo, aż wypita pierwszą miarkę.

- Wypiłam, żeby udowodnić wszystkim, że mi nie pomoże - przyznaje się Blanka. - To było w styczniu 2006 roku. Zazwyczaj w tym okresie występowała u mnie alergiczna wysypka potoczona z bąblami

na całym ciele. Wypiłam miarkę preparatu i tego dnia bąble nie pojawiły się. Nie piłam przez dwa dni - były. Testowałam Alveo przez miesiąc. Każdego dnia po wypiciu preparatu od razu biegłam do toalety. Mój organizm gwałtownie się oczyszczał. W lutym zauważyłam, że ważę 5 kilo mniej. To dało mi motywację do dalszego picia ziół. Nie dowierzałam, gdy w ciągu następnych miesięcy miesiączka występowała u mnie regularnie, mimo iż bez przerwy brałam hormony - dodaje. - W maju odstawiłam tabletki. Od tamtego czasu mam regularne, prawidłowe cykle. Wróciłam do dawnej wagi. Nie mam alergii. Ale najważniejsze jest to, że odkąd piję Alveo, nie miałam ani jednego ataku bólu. Przeżyłam rok bez cierpienia. Ból nie zabrał mi ani minuty z życia. Przypomniałam sobie, jak to jest żyć normalnie i godnie. Jak to jest być zdrową, młodą kobietą. Nie sądziłam, że jeszcze tego doświadczę. Gdybym wiedziała, że taki będzie efekt picia preparatu...

Tata Blanki

Tata Blanki - Adam w 1977 roku uległ wypadkowi w pracy. Pracował przy prototypach wtryskiwarek. Któregoś dnia dwie stalowe płyty pracujące pod ciśnieniem 200 atmosfer zmiażdżyły mu dłonie. Miał 87 złamań, 100 szwów. Lekarze chcieli mu amputować palce, ale nie zgodził się. Przez rok nosił rękę w gipsie i wbrew przewidywaniom dłoń zrosła się. Adam żył z niesprawną, bolącą ręką przez 29 lat. Gdy zaczął pić Alveo, nie przypuszczał, że to się zmieni. Córka poleciła mu preparat, mówiąc, że dożywi i oczyści organizm. Wyreguluje pracę jelit. Po czterech miesiącach przyjmowania dwóch miarek dziennie Adam schudł siedem kilo. Niedługo potem zauważył, że jego ręka jest bardziej ruchliwa. Łatwiej się zgina, mniej boli.

- Po roku jest już w pełni sprawna - tłumaczy Adam. - Mogę jeździć samochodem, nosić zakupy, mogę ją zginać i normalnie chwycić. Nie spodziewałam się, że po tylu latach od wypadku będę miał jeszcze obie sprawne dłonie. Bardzo mnie to cieszy.

W rodzinie Pochwatów Alveo piją wszyscy, bez względu na wiek i miejsce zamieszkania. Każdy z nich może pochwalić się zaskakującymi rezultatami. Każdy osobiście przekonał się, że zdrowie jest bezcenne. Tak, jak wzajemne wsparcie, dzięki któremu mogą pokonać największe przeciwności losu.

• Katarzyna Mazur

